Nr. 152. Kraków, Piątek 9 Lipca 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularzy, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowem

„Nowy rząd a kwestya polska“.

Pod powyższym tytułem pruska *Deutsche Ztg* zamieszcza denuncyatorski artykuł, wymierzony przeciwko Polakom i podburzający rządy pruski i rosyjski, aby Polakom ustępstw nie czyniły. Artykuł ten, godny uwagi ze względu na sytuacyę chwili obecnej, podajemy w najważniejszych ustępach:

Już od dłuższego czasu — pisze dziennik hakatystycznie usposobiony — przychodzą z nad Newy wiadomości, które pozwalają wnosić, że także w ościennem państwie rząd chce spróbować w postępowaniu z Polakami zawiesić bat na kołek, a użyć cukru. Następcy tronu bywali zwykle przyjaciołmi wszystkich „pokrzywdzonych“ i „uciśnionych“ i, jeżeli obejmowali rządy młodo, to zwykle pozostawali tymi przyjaciołmi przez pewien czas, dopóki doświadczenie nie nauczyło ich, że „pokrzywdzenie“ i „ucisk“ miały jednakże powody, których dobre serce nie może bez ogródki usunąć ze świata. Zręczna szlachta polska niezawodnie odczuła to, że i car Mikołaj należy do takich następców tronu i monarchów, jak do nich należał swego czasu pruski Fryderyk Wilhelm IV. Nie zaniedbali oni okazać lojalności i nie zaniedbują tego jeszcze teraz. Chodzi o to, aby carowi w czasie jego pobytu w Warszawie w początkach sierpnia zgotować jak najwspanialsze przyjęcie. Komitet recepcyjny pracuje nad tem gorliwie, a dobrowolne składki na pokrycie wydatków płyną w wielkich sumach. Ustępstwa, jakie poczyniono Polakom, pozwalają domyślać się, że ich taktyka już dzisiaj może pochwalić się pomyślnemi rezultatami, a po osobistem zetknięciu się ludności polskiej z carem, ustępstwa te prawdopodobnie się pomnożą.

Dalej *Deutsche Ztg* zwraca uwagę, że prasie warszawskiej przyznano o wiele większą niż dawniej swobodę, i „pozwolono jej krytykować politykę pruską względem Polaków“, że na rektora uniwersytetu warszawskiego powołano osobistość bezstronną, podczas gdy poprzedni rektorowie byli zagorzałymi rusyfikatorami. Ze wszystkich tych okoliczności *Deutsche Ztg* wnosi, że rząd rosyjski zmienił metodę traktowania Polaków, i upatruje w tem niebezpieczeństwo dla Prus. „Ofiarą tego stanu rzeczy — pisze dziennik niemiecki — paść mogą pruscy mężowie stanu, którzy nie znają dokładnie polonizmu i poruszeń narodowych. Rząd pruski mógłby z obawy, by nie pozwolić wybujać przychylnym Rosyi i panslawistycznym skłonnościom, okazać gotowość do wyrównania i wyprzedzenia rządu rosyjskiego w uprzejmości dla Polaków. Nie mogłoby być nic nad to przewrotniejszego.

„Ruch narodowo polski, rozbudzony w r. 1890, znajduje się w pełnym rozkwicie i propaganda polska wcale się nie zmniejsza. Jedynym środkiem, który ją może poskromić, jest surowość i stanowczość; trzeba, żeby Polacy mieli niezłomne przeświadczenie, iż na spełnienie życzeń narodowo polskich liczyć nie można i że Rzesza niemiecka nie odstąpi nigdy dobrowolnie ani piędzi ziemi ze swych posiadłości. Chodzi o to, żeby Polacy raz na zawsze pozbyli się wszelkiego złudzenia, jakoby spodziewać się mogli czegokolwiek od rządu niemieckiego“.

System rządzenia za pomocą środków antipolskich wydaje się autorowi artykułu jedynie racyonalnym; natomiast wszelka próba współzawodniczenia z rządem rosyjskim w uprzejmości dla Polaków byłaby, zdaniem jego, dla Prus bardzo niebezpieczną i wyrządziłaby szkodę nie do powetowania.

Deutsche Ztg kończy artykuł temi słowy: „Wobec znanych oświadczeń ministra spraw wewnętrznych i oświaty nie mielibyśmy powodu do ostrzeżeń, gdyby prasa nie nawiązywała nadziei do ostatnich zmian rządowych i gdyby w polskich stosunkach za kordonem nie mieściło się niebezpieczeństwo dla trwałości naszej polityki wobec Polaków. Pragnęlibyśmy, aby nasze ostrzeżenia były również zbytecznemi, jak zbyteczną jest zmiana polityki z obaw panslawistycznych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że przychylna dla Polaków polityka w Rosyi zmieni się co najmniej równie szybko, jak to było u nas. Sangwinizm Polaków jest najlepszem antidotum przeciw sangwinizmowi monarchów“.

A. J. Nelidow.

Sensacyjna pogłoska, którą z początku przyjmowano z niedowierzaniem, a która mimo tego zdaje się opierać na prawdzie, obiegła prasę europejską. Rozchodzi się o ustąpienie rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu, Nelidowa i przeznaczenie go na przedstawiciela Rosyi przy Kwirynale. Co do powodów tego postanowienia ze strony hr. Murawiewa, obiegają najrozmaitsze pogłoski. Jedni twierdzą, że prowadząc na własną rękę politykę nad Złotym Rogiem, Nelidow naraził się swemu bezpośredniemu przełożonemu, a nawet carowi, inni znów zapewniają, że przeniesienia na inną posadę od dawna już pragnął Nelidow, ze względu na stosunki rodzinne, inni wreszcie w nominacyi na posadę przy Kwirynale widzą nie pewnego rodzaju degradacyę, lecz dowód łaski carskiej. To ostatnie twierdzenie opiera się na tem, że od czasu, gdy Rosya weszła w stosunki z Abisynią, a tem samem weszła niejako na tory polityki afrykańskiej, ambasada rosyjska przy rządzie włoskim nabrała wielkiego znaczenia. Zadaniem jej kierownika będzie starać się w przyszłości o usunięcie sprzeczności między interesami Włoch i Francyi w Afryce, oraz złamanie przeważnego wpływu Anglii, która rząd włoski, bez względu na gabinety, jakie stały na jego czele, wyzyskiwała dla swoich celów politycznych na „czarnym kontynencie“. Do tego potrzeba człowieka z energią i przebiegłością, a takim jest właśnie Nelidow.

Ze względu na toczące się rokowania pokojowe, wiadomość ta nabiera podwójnego znaczenia, aczkolwiek zdaje się rzeczą pewną, że przed ich ukończeniem dotychczasowy ambasador rosyjski swego stanowiska nie opuści. Znajdował się on na niem lat przeszło piętnaście, bo od 27 czerwca 1882 r., tj. na dni kilka przed zgromadzeniem się konferencyi ambasadorów w sprawie egipskiej. Nominacya jego nastąpiła w tym samym dniu, co księcia Łobanowa na ambasadora w Wiedniu, a barona Mohrenheima w Londynie. Z wyjątkiem ambasadora Austro-Węgier, bar. Calice, który od roku 1880 uwierzytelniony jest przy sułtanie, był Nelidow najstarszym przedstawicielem Europy w Konstantynopolu.

Nazwisko Nelidowa wymieniano w swoim czasie jako kandydata na ministra spraw zagranicznych i to zarówno po śmierci Giersa jak i Łobanowa. Za każdym jednak razem zawiodły go „plecy“, na jakie w Petersburgu mógł liczyć, a mianowicie ostatnim razem protekcya carowej-wdowy.

Pogłoski o mających nastąpić w jesieni odwiedzinach cara Mikołaja we Włoszech, zostają niezawodnie w pewnym symptomatycznym związku ze zmianami w ciele dyplomatycznem rosyjskiem, a kto wie, czy nie są zapowiedzią nowego ukształtowania się stosunków politycznych w środkowej Europie.

Rokowania pokojowe.

Pomimo usilnych zapewnień ze strony półurzędowej, pochodzących od gabinetów wszystkich mocarstw, które dzierżą w swem ręku losy pokoju i Grecyi, widocznem jest, nawet dla niewtajemniczonych, że „chory człowiek“ — Turcya — poprostu wodzi za nos Europę. Rokowania pokojowe, utknąwszy raz wśród ogólników, w żaden sposób naprzód posunąć się nie mogą.

Konferencya pokojowa, jaka miała odbyć się w zeszły czwartek, a którą w ostatniej chwili odwołano, nie odbyła się jeszcze dotąd wcale, ani też nie wiadomo, kiedy się odbędzie. Ma się rozumieć, że podobne przewlekanie sprawy przez Turcyę w wysokim stopniu nie podoba się mocarstwom, które w sposób niedwuznaczny zażądać mają od Porty, aby zmieniła swą taktykę przy układach. Wyrazem woli mocarstw jest okólnikowa nota hr. Murawiewa, poniżej podana.

Grecya doprowadzona jest do rozpaczy. Na ciągłe przedstawienia ze strony gabinetu ateńskiego, z powodu przeciągania się rokowań i wynikających stąd dla Grecyi ogromnych ciężarów finansowych, „opiekuńcze“ mocarstwa odpowiedziały radą rozpuszczenia rezerw. Rada to niezła, lecz trudna do wykonania, zważywszy, iż Turcya utrzymuje całą swą armię na stopie wojennej, i to w samem sercu Grecyi, oraz że świeżo dokonane zajęcie miasteczka Kalabaki, w północnej Tessalii, które nie obyło się bez krwi rozlewu, nie dowodzi, jakoby Edhem-pasza zamierzał usunąć się prędko w granice Turcyi.

Interpelacya lorda Connemara w angielskiej Izbie lordów, tycząca się rokowań pokojowych, dała sposobność margrabiemu Salisbury'emu do odpowiedzi, mieszczącej w sobie dużo szczegółów, godnych uwagi. Premier angielski podniósł naprzód, że interpelant, wspomniawszy o szybkiem załatwieniu swego zadania przez kongres berliński w r. 1878, przypomniał tem samem rzeczy wielce interesujące. Wówczas przewodniczył ks. Bismark; gdyby i dziś było tak samo — rezultat byłby innym. Pamiętać jednak należy, że położenie wówczas było znacznie odmiennem od dzisiejszego, gdyż wtedy potężne wojsko rosyjskie stało tuż pod murami Konstantynopola. Każde upomnienie kanclerza niemieckiego, że w razie rozbicia się kongresu, armia rosyjska wkroczy do stolicy Turcyi, wywierało wielki wpływ na delegatów tureckich.

Wina za przewlekanie układów spada dziś jedynie na Turcyę, gdyż mocarstwa czynią ze swej strony wszystko, aby je przyspieszyć. Między mocarstwami panuje zupełne porozumienie (słyszeliśmy to już tyle razy! *Przyp. red.*) co do zasad ogólnych, co do szczegółów przecież, mowca nie chce twierdzić, jakoby porozumienie już nastąpiło. Sposób prowadzenia rokowań ze strony tureckiego rządu cechowała zawsze ostrożność, która tym razem mocno jest przesadzoną. Trudno zaprzeczyć zdaniu interpelanta, że zwłoka w rokowaniach mieścić może w sobie poważne niebezpieczeństwo, chociaż na razie nie ma do tego bezpośredniego powodu. Trzema głównemi kwestyami, około których toczą się rokowania, są: regulacya granicy, odszkodowanie wojenne i kapitulacye. Otóż, co się tyczy tych spraw, gabinet angielski zna zapatrywania innych gabinetów europejskich, nie zna jednak zapatrywań Porty. Mocarstwa ze swej strony żadnych trudności stawiać nie będą jak najszybszemu zawarciu pokoju, czy jednak cel ten osiągną — odpowiedź na to pytanie leży więcej w zakresie przepowiedni, niż w zakresie politycznej spekulacyi. Zważywszy jednak trudności położenia z roku 1878 i porównawszy je z dzisiejszem, należy mieć nadzieję, że da się ono rozwiązać równie pomyślnie, jak i wówczas.

Oświadczenia te margr. Salisbury'ego, chociaż nie przynoszą nowych zupełnie danych, ważne są, gdyż widać z nich, że sytuacya na wschodzie jest, bądź jak bądź, poważną.

Londyn, 8 lipca. *Biuro Reutera* donosi z Konstantynopola pod datą onegdajszą: Rząd rosyjski wydał okólnik do mocarstw, w którym proponuje im, aby uczyniły krok stanowczy ku przyspieszeniu pokoju.

Ateny, 8 lipca. Dziennik *Asty* ogłasza wiadomość, według której zawarcie pokoju ma polegać na następujących warunkach: Zapłacenie odszkodowania wojennego w sumie czterech milionów funtów tureckich i strategiczne uregulowanie granicy, obejmujące wszystkie wąwozy.

Wierzyciele Grecyi są skłonni do pożyczenia sumy, wynoszącej odszkodowanie wojenne, a jako gwarancyi żądają przekazania im dochodów z istniejących monopolów, zwłaszcza dotyczących tytoniu i należytości stemplowych. W danym razie postawią wierzyciele żądanie, aby dochody te powierzono towarzystwu, w którem mają być reprezentowani przez trzech delegatów.

Sojusz czesko-niemiecki.

Ze względu na obecną sytuacyę wewnętrzną w Austryi ciekawy zdarzył się onegdaj wypadek w Wiedniu na posiedzeniu centralnej komisyi dla rewizyi katastru gruntowego. Za podstawę obliczenia podatku gruntowego i osobowo-dochodowego uchwalono kwotę 133·5 milionów złr., która ma być wyrazem czystego dochodu katastralnego. Na wysokość udziału Czech w tej ogólnej sumie nie zgodzili się zarówno niemieccy, jak czescy członkowie komisyi centralnej, delegowani z królestwa czeskiego. W imieniu reprezentantów obu narodowości, zamieszkujących Czechy, zażądał hr. Zedtwitz, w myśl uchwały krajowej komisyi czeskiej dla katastru gruntowego, obniżenia udziału podatku, dla Czech obliczonego, o 7·5 procent. Gdy zaś komisya centralna wniosek Zedtwitza odrzuciła, wyszli z sali delegaci królestwa czeskiego, zarówno niemieckiej, jak czeskiej narodowości. Ta secesya Niemców i Czechów nie przeszkodziła jednak dalszym obradom centralnej komisyi, która bez ich udziału uchwaliła wnioski subkomitetu.

To zsolidaryzowanie się Niemców i Czechów nie chybiło wrażenia. Jest więc możliwą zgoda między obu narodami, zamieszkującemi Czechy, piszą czeskie i niemieckie dzienniki — gdy idzie o żywotne interesa ekonomiczne. Czyżby nie była możliwą zgoda na polu narodowem? Wiedeński korespondent *Narodnich Listów* uważał też za stósowne w długim telegramie poświęcić sprawie tej kilka uwag na temat korzyści, jakich Niemcy mogą się spodziewać, gdyby razem z Czechami zechcieli w swoje ręce ująć ster rządów.

„Wypadek ostatni — piszą *Narodni Listy* — „przeniesiony już został na pole polityczne. Pewien dziennik wiedeński stawia pytanie, czemu Czesi i Niemcy, ktorzy porozumieli się „w interesach ekonomicznych, nie są również „zgodni w kwestyach innych? Według naszego „zdania, odpowiedź jest łatwą: winą to Niemców. „Gdyby razem z nami walczyli w parlamencie „o autonomię ziem czeskich, która przecież tak „dla nich, jak dla nas ma równe znaczenie, byłoby w Austryi inaczej.“

O wrażeniu, jakie opuszczenie sali obrad przez Niemców i Czechów miało wywołać na pozostałych, pisze korespondent *Nar. Listów*:

„Wrażenie, jakie fakt ten wywarł, było głębokie i silne. My wszyscy — mówił nam jeden z przywódców niemieckich konserwatystów — znaleźliśmy się po wyjściu panów z Czech w sytuacyi najfatalniejszej. Byliśmy wypadkiem tym tak zaskoczeni, żeśmy chcieli dalszych obrad zaniechać. Uznajemy, że królestwo czeskie, które płaci trzecią część głównej sumy podatków, ma prawo do tego, aby rząd więcej uwzględniał jego interesa“.

Jeden z posłów polskich miał korespondentowi młodoczeskieego organu powiedzieć:

„Wszelkie węzły aliansu politycznego i braterstwa słowiańskiego zostały zerwane (?!), gdy szło o interesa poszczególnych krajów koronnych. My i Słowieńcy głosowaliśmy przeciw Czechom i Niemcom, Czesi i Słowieńcy przeciw nam. Byliśmy postąpieniem kolegów czeskich jak gromem rażeni *(ohromeni)!*“

Tymczasem *exodus* Niemców i Czechów miał tylko to następstwo praktyczne, że minister finansów p. dr Biliński oświadczył w końcu posiedzenia, iż nad zajściem szczerze ubolewa, oraz że rząd, jak się z dalszego przebiegu obrad delegaci królestwa czeskiego przekonają, uznaje w zupełności ważność i znaczenie rolnictwa w Czechach dla monarchii.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

Nowy Sącz, 7 lipca.

Krótką tylko relacyę złożyć wam dzisiaj mogę z pierwszego dnia obrad delegatów Kółek rolniczych, dzięki dwom okolicznościom: takiemu programowi obrad i uroczystości, że z trudnością przychodzi znaleść chwilę wolną na wyczerpanie sprawozdania dziennikarskiego i dzięki szalonemu upałowi, który formalnie ubezwładnia mózg i siły fizyczne.

Pomimo niezbyt dla rolników dogodnej pory sianokosów, stawiło się na zjazd przeszło 400 delegatów. Zgromadzenie jest bardzo poważne. Oprócz włościan i księży, przybyli na zjazd posłowie: Kubik, Szwed, Warzecha, Data, Cielecki, obaj bracia Potoczkowie, Merunowicz, Onyszkiewicz i Wójcik. Z rana odprawił ks. Stasiński na intencyę delegatów nabożeństwo, poczem zgromadzili się uczestnicy w pięknej sali tutej-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

3 POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Chłopiec zaczerwienił się, spuścił oczy, a potem raptownie wyszedł na środek izby, rozstawił nogi szeroko, zsunął je z hałasem i zabawnie kiwnął przed koleżanką cały swój korpus. Józia straciła do reszty przytomność umysłu. Spoglądała na mistrzynię swą wytrzeszczonemi oczyma i bokiem cofała się z pokoju. Była już blisko drzwi, gdy je właśnie otworzono. Ukazał się w nich kipiący samowarek na rachitycznie krzywych nóżkach, powyginany w sposób nadzwyczajny.

Niosło go przed sobą wielkie i brzydkie dziewczysko, odziane w czarną od brudu, zgrzebną koszulę, potargany i wytłuszczony lejbik, wełnianą zapaskę i szmatkę na włosach, nie czesanych od kilku miesięcy.

Samowarek ustawiono na rogu stołu przy pomocy czynnej pana nauczyciela i zaczęto zasypywać i zaparzać herbatę w sposób wysoko ceremonialny i obrzędowy.

Rodzice Marcinka spostrzegli, że jest to z pewnością pierwsza herbata w bieżącem półroczu szkolnem.

Mrok zwolna zalegał pokoik. Pan Borowicz przysunął swe krzesło do rogu kanapki, szczelnie wypełnionego przez panią Wiechowską, i półgłosem zaczął “, jakiezić z nią ostateczną umowę o „leguminy prowad miał dostarczyć w zamian za światło, udzielać się mające w tym domu jego synowi.

Marcinek stał teraz obok matki i słuchał, jak ojciec mówił:

— Kaszy, wie pani, to nie mogę, bo ani mój młynarz tego jak się patrzy nie zrobi, — a zresztą, wie pani... Wolę za to kazać zemleć na pytel pszenicy. Będziesz pani miała czy na kluski, na łazanki, czy choćby też ciastko jakie upiec, żeby się przecie chłopczyna rozerwał. Grochu — ileżbyś pani chciała?...

Słowa te wnikały aż do głębi umysłu chłopca i sprawiały mu ból istotny. Teraz pojmował, że naprawdę w szkole zostaje. W tem brzmieniu mowy ojca, w naradach z nauczycielką czuł po raz pierwszy ton handlowy i nieodwołalną konieczność ulegania swemu losowi.

Chwilami owa boleść szerzyła się w małem jego ciele i przechodziła w chęć dzikiego uporu, wrzeszczenia, tupania nogami, szarpania sukien matki, to znowu w głuchą i osłabłą rozpacz.

Pani Borowiczowa brała również udział w tem sporządzaniu niepisanego kontraktu, zanotowywała nawet w małej książeczce ilości owych legumin, ale czuła na sobie wzrok chłopca, pomimo że go nie widziała i miała oczy spuszczone. Przez serce jej ciągnęła prawie taka sama zawieja obłędnych uniesień. Kto wie nawet, czy nie absolutnie taka sama... Kto wie, czy gwałt jego niecierpliwości nie szarpał jej tak samo i w tej samej minucie...

— Ale też pani jesteś nienasycona! — mówił p. Borowicz pół seryo do nauczycielki, gdy dopominała się to o ryby, to o włoszczyznę, to nareszcie o len, płótno zgrzebne i t. d.

— Ij! — odrzekła z jadowitym uśmiechem pani Wiechowska — nienasycona, proszę pana dobrodzieja, to ja tam nie jestem. Czyż to jedno z drugiem wyniosą te drobiazgi tyle, cobyście państwo dobrodziejostwo musieli dać korepetytorowi u siebie na wsi? Taki korepetytor, proszę pana, dziś ledwo za trzydzieści rubli w miesiąc na wieś pojedzie, a chce mieć pokój osobny, wszelkie wygody, wszelkie przyjemności, usługę... młodą, konia pod wierzch, chce się zabawić kiedy niekiedy, chce świąt i wreszcie... co to mówić...

— Pani kochana wiesz — odrzekł szlachcic trochę szorstko, — że dlatego do was dziecko oddaję, bo mię na korepetytora nie stać. Rzeczywiście, nie stać mię. Choćbym się nawet szarpnął i dał mu te jakieś trzysta rubli, to nie mam w domu kąta, gdziebym takiego guwernera ulokował. Pani kochana może i wiesz, może nie wiesz, że u nas nie codzień mięso na obiad, a z obcym człowiekiem w domu trzebaby się było stawiać...

— Co to mówić, moja droga pani — rzekła pani Borowiczowa — przecie pan Wiechowski przygotuje Marcinka do pierwszej klasy nie gorzej, a zapewne daleko lepiej, niż najlepszy korepetytor, a u pani będzie mu tak samo, jak u matki. On sam wie, że trzeba się uczyć, trzeba zębami i pazurami!... Mamusia kocha, mamusia bardzo kocha, ale to trudno, to trudno. On to zresztą wie, on pokaże, jaki to z niego chłopiec i czy to słuszne, co o nim mówił pan Miętowicz, że on tylko beczeć umie. On pokaże!

Istotnie w Marcinku niespokojne wybuchy uciszyły się i cała jego rozpacz niby na jakimś haku zawisła. Spojrzał mężnie w oczy matki, i, dojrzawszy w kącikach tych oczu pod samemi powiekami dwie łzy, uśmiechnął się dziarsko.

— Widzi pani, widzi pani, oto mój syn, mój kochany syn! — mówiła teraz pani Borowiczowa, wypuszczając te łzy, uwięzione mocą woli pod powiekami.

Ojciec przyciągnął go do siebie i głaskał po czuprynie, nie mogąc słowa wymówić. Tymczasem noc zapadła. Wniesiono do pokoju lampę i pani nauczycielowa zaczęła nalewać herbatę. Około godziny siódmej pan Borowicz wstał zza stołu. Jego lewy policzek drgał szybko, a usta uśmiechały się smutno.

— No, Helenko, na nas pora... — rzekł do żony.

— O, cóż znowu? — wyszepleniła nauczycielowa — cóż znowu? Przecie na Gawronki w kwandrans czasu sankami się prześliźnie...

— Tak, pani — ale teraz księżyca nie ma, zaspy duże, chłopak drogi nie zna, zresztą i na państwa czas.

Pani Borowiczowa ułożyła tłómoczek z bielizną Marcina obok łóżka, na którem malec miał sypiać, niepostrzeżenie wymacała ręką, czy siennik mu dobrze wypchano, następnie ucałowała go szybko, pożegnała Wiechowskich i, wsunąwszy jeszcze w rękę brudnej Małgośki dwa złote groszy dwadzieścia, wyszła na dwór i wsiadła na sanki. Również pospiesznie mąż za nią wyszedł. Nauczycielka trzymała młodego Borowicza za rękę, gdy konie ruszyły z miejsca, a pan Wiechowski klepał go po ramieniu. Służąca trzymała wysoko lampę kuchenną. Gdy janczary odezwały się raz pierwszy, podniosła światło wyżej i biały krąg jego padł na śnieg rozesłany dokoła. Wówczas właśnie Marcinek spostrzegł, jak tył sanek z zarysami głów rodzicielskich przesunął się na ostatnią linię światła i wpadł w ciemność. Chłopak znagła wrzasnął przeraźliwie, szarpnął się, wyrwał z rąk nauczycielki i pędem pobiegł za sankami. Trafił na rów, idący wzdłuż drogi, jednym susem wybrnął z zaspy i pędził przed siebie. Odbiegłszy od światła, nic nie widział w ciemności. Potknął się raz, drugi na jakichś kołkach i upadł na ziemię, wrzeszcząc, co sił:

— Mamusiu, mamusiu!

Obydwoje nauczycielstwo schwycili go pod ręce i zaprowadzili przemocą do szkoły. Janczary dzwoniły gdzieś daleko coraz ciszej, jakby z pod wydm śniegu.

— Nigdy nie spodziewałem się czegoś podobnego! Nigdy! Żeby taki duży chłopiec chciał uciekać do Gawronek... Pfe, brzydko! — sapała nauczycielka.

Marcinek ucichł, ale nie ze wstydu. Dusiło go jakieś bolesne zdumienie: gdzie rzucił okiem, nigdzie matki nie było. W mózg jego wrzynała się myśl, jak drzazga: nie ma, nie ma, nie ma... Ze ściśniętemi zębami wszedł do mieszkania, usiadł na wskazanem przez nauczycielkę krzesełku i słuchając jej długiego kazania, ciągle myślał o matce. Te myśli były szeregiem wizerunków jej twarzy, które przemykały mu się pod powiekami i nikły. Znikanie ich było zawiązkiem, pierwszym sygnałem tęsknoty.

Brudna Małgosia słała tymczasem łóżka i ustawiała wraz z nauczycielem parawan przed posłaniem na kanapce, przeznaczonem dla koleżanki Józi. Ustawianie trwało dosyć długo i szczególne nastręczać musiało trudności, bo służąca w małej przerwie czasu, gdy nauczycielka wydaliła się do kuchni, co chwila odskakiwała z chichotem. (C. d. n.)

szego Sokoła. Imieniem miasta powitał zgromadzenie serdecznemi słowy burmistrz p. Lipiński, po nim zaś witał delegatów p. Marszałkowicz, jako przewodniczący miejscowego zarządu Kółek rolniczych, imieniem miejscowego komitetu. Z powodu nieobecności prezesa głównego zarządu, p. Augustynowicza, zagaił obrady wiceprezes pos. Skałkowski.

Przy sprawozdaniu z czynności zarządu wywiązała się nadzwyczaj ożywiona dyskusya, którą zaostrzył pos. Kubik ze stronnictwa Stojałowskiego. Odkładając szczegóły rozpraw na później, donoszę, że ostatecznie przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu głównego z czynności za rok 1896. Z porządku dziennego przystąpiono do wniosków zarządu w sprawie lustracyi Kółek. W roku ubiegłym na lustratorów powołał wydział wykonawczy pp.: Czesława Czechowskiego, Witolda Daniszewskiego, Eugeniusza Kośnierskiego, Antoniego Śniegockiego, Leona Starkiewicza i Gabryela Truszkowskiego, a to po przeprowadzeniu przez nich próbnych lustracyj. Ci nowi lustratorowie oraz dawny lustrator p. Feliks Neustein, przeprowadzili w roku 1896 lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami w 331 gminach, 14 powiatach, wobec 17 184 słuchaczy.

Oprócz tego spełnił zarząd uchwałę XII walnego zgromadzenia, upoważniającą go do mianowania lustratorów w pojedynczych powiatach nie za wynagrodzeniem, lecz ludzi dobrej woli, którzyby o wszelkich swych spostrzeżeniach w porozumieniu z zarządami powiatowemi zawiadamiali centralny zarząd. W wykonaniu tej uchwały, wydał zarząd główny okólnik do zarządów powiatowych, względnie delegatów, wskutek czego w wielu powiatach, jak: w Bochni, Brzesku, Cieszanowie, Czortkowie, Jaśle, Krośnie, Limanowej, Myślenicach, Nowym Sączu, Pilźnie, Rohatynie, Ropczycach, Rzeszowie, Samborze, Sokalu, Tarnobrzegu, Tarnowie i Żywcu, mianowano takich lustratorów. Zarząd główny nie ma jednak dotychczas podstaw do osądzenia, czy i o ile te lustracye weszły w życie. Uznając jednak samą myśl jako dobrą, wprowadza w przedłożonym obecnie walnemu zgromadzeniu projekcie zmiany statutu Towarzystwa instytucyę „mężów zaufania“, to jest stałych delegatów do czuwania nad dwoma lub kilku w najbliższem sąsiedztwie będącemi Kółkami.

Nad sprawą tych lustratorów wywiązała się ożywiona dyskusya, w której oprócz posła Kubika i włościanina Dąbrowy, wziąło udział wielu mówców.

Zgromadzenie udzieliło także zarządowi absolutoryum z rachunków za rok ubiegły.

W sprawie zmiany statutu referował dr. Dulęba.

Wogóle zjazd tegoroczny czyni korzystne wrażenie, pomimo, że od czasu do czasu słyszeć się dają echa ostatnich wyborów. Miasto przyjmuje zjazd bardzo gościnnie i serdecznie. Dzisiaj o pierwszej godzinie odbywa się wspólny obiad w parku miejskim.

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 lipca.

Prasę niemiecką wielce zaintrygowało posłuchanie, jakiego cesarz Wilhelm udzielił przed odjazdem w Travemünde ministrom Miquelowi, Posadowsky'emu, Boetticherowi i Podbielskiemu. — Co było przedmiotem rozmowy cesarza z trzema nowo mianowanymi i jednym ustępującym ministrem, dotychczas nie wiadomo, a publiczność jest nader tego ciekawą, gdyż opinia publiczna ciągle obawia się nowych niespodzianek, do których ją cesarz niemiecki przyzwyczaił. Być może zresztą, że posłuchanie owo miało czysto formalny charakter, że był to rodzaj wojskowego „zameldowania się“ nowo mianowanych i odchodzącego ministra.

Jako echo „polityki niespodzianek“ zwraca uwagę nader ostry artykuł *Kölnische Ztg*, która przepowiada także niespodziankę przy przyszłych wyborach i nazywa ją „sądem bożym na junkierstwo pruskie“. Przepowiada ona „wulkaniczny wybuch gniewu ludowego“, który zmiecie z widowni politycznej najniebezpieczniejszych „przedstawicieli przewrotu“, tych, którzy intrygami swemi „podkopali państwo narodowe, zburzyli świadomość monarchiczną, a Prusy podali na pośmiechowisko Niemiec i świata całego“. Śmiałe to wystąpienie wpływowego organu narodowo-liberalnego zrobiło niemałe wrażenie.

Dr. Russ ogłosił w *Bohemii* list otwarty do burmistrza Karlsbadu, z którego posłuje do Rady państwa. Z „dumą“ mieni się w nim dr. Russ autorem idei obstrukcyjnej i wyjawia zarazem swe stanowisko wobec proklamowanych przez *Narodni Listy* konferencyj ugodowych. Niemcy, zdaniem dr. Russa, nie mogą przystąpić do koferencyj tak długo, jak długo rozporządzenia językowe istnieją. Gdy stosunki się nie zmienią, posłowie niemieccy zajmować będą nadal także w Radzie państwa obstrukcyjne stanowisko. — Niemcy przeszkodzą uchwaleniu prowizoryum budżetowego i prowizoryum ugodowego z Węgrami.

Tego samego dowiedzieliśmy się wczoraj od dr. Schlesingera.

Ambasador hr. Nigra.

Przed kilku dniami pojawiła się w dziennikach wiadomość, że ambasador włoski w Wiedniu hr. Nigra ma opuścić swoje stanowisko i usunąć się w zacisze życia prywatnego, i że w tym celu wynajął już mieszkanie w Rzymie. Wobec tych pogłosek korespondent *N. fr. Presse* daje następujace wyjaśnienia:

„Prawdą jest, że hr. Nigra wynajął w Rzymie mieszkanie przy Via Gregoriana, które zajmował pierwej Crispi; ale uczynił to jedynie w tym celu, ażeby mieć stałe miejsce pobytu w Rzymie, gdzie każdego roku spędza dłuższy czas na urlopie; nie myśli jednakże porzucać obecnie karyery dyplomatycznej. I prawdę powiedziawszy, nie ma do tego najmniejszego powodu. Visconti-Venosta, obecny włoski minister spraw zagranicznych, jest osobistym przyjacielem Nigry i zupełne porozumienie panuje między ambasadorem w Wiedniu, a kierownikiem zagranicznej polityki włoskiej. Jedynie z powodu podeszłego wieku hr. Nigra mógłby tęsknić za spokojem i zaciszem domowem i na ten wypadek urządził sobie mieszkanie w Rzymie; ale czuje się obecnie jeszcze dosyć energicznym i nie myśli o dymisyi. Dom, w którym mieszkał dawniej Crispi, jest to stary Palazzo Mignatelli i należy obecnie do kongregacyi *De propaganda fide*. Mieszkanie Nigry odznacza się pięknem położeniem i znajduje się w pobliżu Monte-Pincio. Przy Via Gregoriana mieszkał niegdyś Wilhelm Humboldt i w tym samym domu Gregorovius pisał słynną swoją „Historyę miasta Rzymu“, a więc jest to miejsce uświęcone wielu wspomnieniami historycznemi.

Indye Wschodnie i Anglia.

Rewolucyjne ruchy w Indyach wywołują w Anglii znaczne zaniepokojenie, ponieważ opinia publiczna przyznaje, że wina za nie spada w znacznej części na samych Anglików. W Poona, zarówno Hindusów jak i mahometan, rozdrażniła w najwyższym stopniu brutalnem postępowaniem komisya sanitarna, rząd zaś, pomimo że w maju b. r. już był dokładnie poinformowany o stanie rzeczy, nie zrobił nic, aby nadużyciom swych organów koniec położyć. Przeciwnie, postąpił sobie w sposób nader nietaktowny, posyłając do tego ciężko głodem i dżumą dotkniętego miasta znaczny oddział wojska, który utrzymywać mieli mieszkańcy, a to za karę, iż zamordowali znienawidzonego urzędnika komisyi sanitarnej, Randona. Przytem zważyć należy, iż mieszkańcy Poony odznaczali się zawsze lojalnością i że winną jest tylko policya, iż dotąd nie schwytała morderców. Już teraz w Anglii odzywają się głosy, domagające się ograniczenia wolności prasy, naturalnie hinduskiej, i zachodzi obawa, że rząd gotów się chwycić tego zarówno niemądrego jak i bezcelowego środka. Anglicy zapomnieli już widocznie słowa Cromwella: „Nie odbieraj nikomu praw dlatego, że ich źle używa, lecz karz tego, kto ich nadużywa“.

Jeden z gruntownych znawców Indyj Wschodnich, członek Izby gmin, sir W. Wedderburn, tak się o stosunkach tamtejszych wyraża: „Indye podobne są do słonia. Jeśli kto dobrze się z tem zwierzęciem obchodzi, jest ono posłusznem — w przeciwnym razie staje się niebezpiecznem. Bezpieczeństwo Anglii zależy od tego, aby się nie wtrącała w sprawy wewnętrzne ludności tubylczej, dla której urządzaliśmy nawet specyalne kongresy, gdzie mogła otwarcie wypowiadać swą opinię. Wszelkie gwałty, dokonywane w Indyach, wywołują represyę ze strony Hindusów“.

Niewielka jedynie liczba dzienników angielskich wyraża podobne zapatrywania. Do nich należy np. *Daily Chronicle*, przyznająca otwarcie, że „odpowiedzialność za wieczne konflikty między oświeconym lecz niesympatycznym zachodem, a fanatycznym, przesądnym wschodem o wiele większą jest po stronie angielskiej, niż Hindusów.“ Jeśli prasa tubylcza bywa często nielojalną, to przyznać trzeba także, iż dzienniki angielskie, wychodzące w Indyach, są nad wszelki wyraz aroganckie, obrażające miłość własną Hindusów i prowokujące ich na każdym kroku. Należałoby wyczekiwać, aby rząd angielski nie dał się uwieść podszeptom ludzi, doradzających mu chwycenia się środków reakcyjnych, gdyż wszelkie ograniczenie wolności drukowanego słowa przyczyniłoby się do wzrostu tajnej rewolucyjnej prasy. Ta zaś byłaby dla Anglików o wiele niebezpieczniejszą od prasy jawnie odsłaniającej braki i błędy miejscowej administracyi angielskiej.

Śmiech.

Co to jest śmiech?... Fizyolog odpowiada, że jest to pobudzenie przeniesione z ośrodków nerwowych do mięśni twarzy, które wszystkim jej częściom nadają wyraz specyalny — wyraz radości. Pewne ruchy skóry na czole, ruchy powiek, nosa i ust składają się nań, a policzki, podbródek a nawet ukazujące się zęby, akcentując go mniej lub więcej, dają całość dość skomplikowaną, przedstawiającą pole obszerne do obserwacyi.

Śmiech posiada całą gamę rozciągłości. Początkiem jej jest uśmiech, charakteryzujący się lekkiem podciągnięciem w górę kącików ust, podczas gdy usta same są jeszcze zamknięte. Czasem objawia się on tylko malutkiemi dołeczkami na policzkach, szczególniej u kobiet, czasem znów działa tylko jedna połowa mięśni i taki uśmiech kryje najczęściej gniew, wstyd, lub obawę.

Dwoma przeciwnemi biegunami śmiechu są: śmiech wymuszony i śmiech wybuchający w sposób naturalny. Ten ostatni niekiedy przybiera rozmiary niezwykłe, do zasadniczych objawów mimiki twarzowej przybywają wtedy i inne: na czole pojawia się zmarszczka pionowo, oczy nikną w fałdach powiek, występują łzy, a do twarzy napływa krew w znacznej ilości. Śmiech taki stoi niedaleko od uczucia bólu. Wystarcza w fizognomii człowieka śmiejącego się „do rozpuku“, puścić w ruch mięśnie, obniżające skrzydła nosa, a człowiek ten nie będzie się śmiał, lecz płakał. Stąd też często się zdarza, że początkujący rysownik zamienia głowę Laocoona na maskę błazna i odwrotnie, maskę śmiejącego się Fauna — na twarz płaczącej Nioby.

Oko odgrywa ważną rolę przy akcentowaniu śmiechu. Gdy ten jest szczery, tęczówka jest więcej widoczną, całe oko zdaje się powiększać, spojrzenie błyszczy radośnie. Spółdziałanie oka w śmiechu zaznacza się całym szeregiem drobnych zmarszczek, rozchodzących się wachlarzowato na skroni od punktu, gdzie schodzą się powieki. Zmarszczki te zwane „gęsiemi łapkami“ u osób, które dużo się śmieją, nie znikają wcale, a obawiają się ich szczególniej piękne panie, które już przekroczyły Rubikon trzydziestki. Gdy oko jest żywe, twarz nabiera skutkiem tych zmarszczek i lekkiego podniesienia dolnej powieki pewnego wyrazu złośliwości. Gdy śmiechowi nie towarzyszy zbyt wyraźna gra oczów, staje się on delikatnym, *fin*, jak mówi Francuz. Usta zaciśnięte i skrzywione, oraz czoło poorane zmarszczkami poziomemi w czasie śmiechu, malują pogardę.

Głos także towarzyszy śmiechowi dźwiękami nieartykułowanemi, wykrzyknikami urywanemi rozmaitej siły i zupełnie zależnemi od indywidualności osoby się śmiejącej. Helmholtz, sławny fizyolog niemiecki dowiódł, że mniej, lub więcej, silna intonacya śmiechu zależną jest od różnicy w kształcie i w objętości wydrążenia ust danego osobnika. Wedle Hallera, w śmiechu mężczyzny przeważa dźwięk samogłosek *o* i *a*, w śmiechu kobiety *i* i *e*. Jeszcze w XVII w. uczony włoski, ks. Damascène, twierdził, że śmiech odpowiada czterem temperamentom ludzkim: u melancholika słychać w śmiechu najczęściej samogłoskę *i*, u choleryka *e*, u flegmatyka *a*, u sangwinika zaś *o*.

Śmiech uzupełnia się również spółdziałaniem innych części ciała, a szczególniej brzucha, jeśli ten jest duży, i w takim razie bywa bardzo zaraźliwy. W teatrze znane są dobrze podobne „efekty brzucha“ i używane są z wielkiem powodzeniem. W czasie nieumiarkowanego śmiechu ramiona się poruszają, kurczą, podtrzymując boki i brzuch dla wstrzymania ich spazmatycznych ruchów.

Śmiech bywa najczęściej naturalnym, lecz bywa także i udanym, jako rezultat obrachowanej gry mięśni. Aczkolwiek częste i cierpliwe powtarzanie tego samego ćwiczenia twarzy doprowadzić może do znakomitych nawet rezultatów w tym kierunku, to jednak oko znawcy zwieść się nie da. Już poeta łaciński Tibullus powiedział:

Trudno udać umysł wesoły smutnemu,
Albo też usta swe złożyć do fałszywego uśmiechu.

I rzeczywiście śmiech udawać może z powodzeniem tylko aktor na scenie i to jeśli jest odpowiednio ucharakteryzowany.

Grétry, muzyk francuski z początków tego wieku, zrobił porównanie, że ludzie fałszywi śmieją się na żółto, dobroduszni poczciwcy — na czerwono, najniebezpieczniejsi jednak są ci, którzy potrafią śmiać się w każdym kolorze.

Są osoby, śmiejące się często, i ile razy zechcą, inne śmieją się bardzo rzadko, a są i takie, na twarzy których uśmiech nie pojawia się prawie nigdy. Zupełny brak śmiechu nie jest zgodny z naturą ludzką, a Voltaire sądzi, że człowieka zupełnie obojętnego na śmieszność równie niema na świecie, jak człowieka nieśmiertelnego. Jednakże czasami zdarza się, że wielkie nieszczęścia moralne mogą w zupełności zmienić charakter człowieka. I tak historycy opowiadają, że papież Mikołaj V, dowiedziawszy się o zdobyciu Konstantynopola przez Mahometa II, do końca życia się nie roześmiał.

Starożytni lekarze już przepisywali wesołość, jako lekarstwo. Ojciec medycyny, Hipokrates, stworzył aforyzm: „W każdej chorobie dobrze jest cieszyć się“, a niemniej sławny Galen jest zdania, iż w każdej chorobie więcej przyczynia się do wyzdrowienia humor jowialny, niż lekarstwo. Mądrość ludzka, zawarta w przysłowiach wszystkich narodów, wyraża się w tym samym duchu. Za Ludwika XIII występował w Paryżu znakomity aktor włoski Fiurelli, a ówczesny znakomity lekarz paryski, Patin, polecał wielu hipokondrykom uczęszczać dla kuracyi na jego przedstawienia. Coś podobnego opowiadają o niezrównanym Żółkowskim, w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia zachwycającym i bawiącym Warszawę.

Kursuje mnóstwo mniej, lub więcej prawdziwych anegdot o ludziach, którzy wyleczyli się śmiechem. Pewien kardynał, leżąc już prawie w agonii, ujrzał na poręczy łóżka małpę ubraną w jego biret i wyprawiającą najpocieszniejsze skoki. Chory zaczął śmiać się serdecznie, przyczem pękł wrzód, zagrażający jego życiu.

Jeśli czasem śmiech i radość przyczyniają się do uzdrowienia ludzi, niekiedy też śmierć sprowadzają. Nie darmo mówi przysłowie niemieckie: *Vom Lachen bersten*, francuskie: *Crever de rire*, polskie: *Pękać ze śmiechu* i t. p. Diagoras umarł z radości, dowiedziawszy się, że trzej jego synowie odnieśli zwycięstwo na igrzyskach olimpijskich. O Zeuxisie chodzi wersya, że zaśmiał się na śmierć, patrząc na komiczną twarz staruszki, którą malował, a papież Leon X umarł z radości, dowiedziawszy się o wypędzeniu Francuzów z Medyolanu.

Śmiech nagle wybuchający bywa często mimowolny i niedający się powstrzymać, a przychodzi nieraz zamiast płaczu. Dr. Lange przytacza przykład młodego człowieka, który przechodził długą i bolesną operacyę na języku. Gdy ból doszedł do *maximum*, pacyant wybuchł szalonym śmiechem. Papież Grzegorz XIV w najpoważniejszej chwili swego życia, bo w chwili swego obioru na stolicę apostolską, w czasie uroczystej procesyi ni stąd ni zowąd zaczął śmiać się na cały głos bez powodu. Anna Boleyn, nieszczęśliwa żona i ofiara Henryka VIII, gdy kładła głowę na pniu, zapytała się kata, czy dobrze zna swe rzemiosło, a otrzymawszy odpowiedź potakującą, dostała takiego ataku śmiechu, że mistrz stanął zdumiały. W tym wypadku był to skutek naprężenia nerwów, które przeniosło się mimowolnie na mięśnie twarzowe w takiej chwili, gdy biedna królowa nie myślała o czem innem, jak o strasznej karze, ją czekającej.

Można wywołać także śmiech za pomocą środków sztucznych, jak n. p. gaz rozweselający, odkryty przez chemika Davy'ego w r. 1799. Gaz ten wdychany w niewielkiej ilości sprawia uczucie wielkiej przyjemności i, podniecając umysł radośnie, wywołuje śmiech, który przy większych inhalacyach staje się nieustannym, gesty robią się gwałtownemi, rozmaite idee następują po sobie w umyśle z szaloną szybkością, zmysły, a szczególniej zmysł dotyku, zaostrzają się niezmiernie. Ma się rozumieć, że nadużycie inhalacyj tego gazu sprowadza smutne następstwa. Do innych środków sztucznych, wywołujących radość ze śmiechem, należy n. p. haszysz. Wiele z tych środków robiąc na razie pożądany skutek następnie wywołuje objawy wprost przeciwne — bólu, twarz jednak pozostaje skurczoną do śmiechu. Śmiech taki nazywa się sardonicznym, a przez rozszerzenie tej nazwy, określamy tem samem mianem śmiech wzbudzony przez złą wolę, drwiny, lub złośliwość.

Także za pomocą łechtania wywołać śmiech można. Jeśli ono trwa dłużej, wtedy łechtany przechodzi całą gamę wrażeń zmysłowych: od uczucia wielkiej przyjemności do uczucia wielkiego bólu, przechodzącego następnie w konwulsye i kończącego się w rezultacie śmiercią. W wiekach średnich używano nieraz łechtania, jako straszliwego środka tortury.

Wogóle biorąc, człowiek śmiechem różni się zasadniczo od zwierząt, które go nie znają. Pierwsze objawy śmiechu można, wedle Mantegazzy, zauważyć już u dziecka czterdziestodniowego, a im jest starsze, tem śmieje się chętniej. Kobieta śmieje się więcej niż mężczyzna, narody dzikie więcej, niż cywilizowane, narody południowe więcej niż północny, a my wszyscy mniej, niż nasi przodkowie. Być może, że świat cywilizowany przestanie kiedyś śmiać się i cieszyć zupełnie... —O—

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 8 lipca.

Wiadomości osobiste. Komendant korpusu bar. Albori wyjechał wczoraj po południu z Krakowa do Weisskirchen.

Składki na pomnik Tadeusza Kościuszki od 26 czerwca do 6 lipca b. r.: Kasa miejska Stanisławowa 10 złr., wydział Rady powiat. w Gródku 5 złr., wydział Rady powiat. w Borszczowie 50 złr., Nałęcz K. przez *Czas* 5 złr., wydział Rady powiat. w Wadowicach 25 złr., magistrat miasta Żółkwi 50 złr., zwierzchność gminy Brzostek 1 złr., magistrat miasta Sokala 5 złr., sędzia powiatowy p. Drzygiewicz ze składek 50 złr. 40 ct., urząd gminny miasta Czortkowa 5 złr., z handlu p. Hawełki z puszki (Nr. 99, 107, 110) razem 34 złr. 93 ct., wydział Rady powiat. w Nowym Targu 5 złr., przez *N. Reformę* włościanie z Nizkowa 3 złr. 10 ct., Skoczyński 1 złr., Durbasiewicz 5 złr., Ptak 3 złr. 35 ct., Czynciel 5 złr., Stow. młodzieży w Brunszwiku 12 złr. 9 ct., zebrane w restauracyi Johna 2 złr. 10 ct., Jankowski z Gorycyi 5 złr., Czytelnia w Ostrawie 11 złr., Dzikiewicz 2 złr., Baykowski 3 złr., Bagniewski 10 ct., za sprzedany *Kuryer Warszawski* z 1831 r. 10 złr.
Ksawery Konopka.

Komisya teatralna odbyła posiedzenie, na którem p. Estreicher przedłożył sprawozdanie za II półrocze kampanii teatralnej r. 1896/7; komisya przyjęła sprawozdanie do wiadomości i zakomunikuje je Wydziałowi krajowemu z wnioskiem o wypłatę subwencyi. Zarazem postanowiła komisya przedstawić Radzie miejskiej wniosek o udzielenie dyrekcyi subwencyi za sprowadzenie opery włoskiej. Uchwaliła dalej komisya ustawić biust ś. p. Antoniny Hoffmanowej w foyer teatru.

HAMLIN-GARLAND.

TRZECIA IZBA.

(Przekład z angielskiego).

26 (Ciąg dalszy).

Fox jeszcze bardziej wyciągnął się w fotelu.

— Nie sądziłem, aby można było odnieść jakąkolwiek korzyść z tego projektu, gdyż użycie motorów elektrycznych uważałem za rzecz bardzo wątpliwej wartości. Sądziłem również, że Davis przecenia ważność opozycyi, jaką mu robiono, i ważność zakulisowych wpływów.

— Prawdopodobnie zwykle bywa się skłonnym do przesady w podobnych razach. Czyś pan był obecnym przy transakcyi?

— Nie, panie — miałem dwie sprawy w...

— Nic pan zapewne nie wiesz o szczegółach targu?

— Nie przypominam sobie.

— Pamięć pańska staje się zawsze czystą ćwiartką papieru, ile razy chodzi o fakt mający wagę dla komisyi.

Fox uśmiechnął się lekko.

— Nie mogę zgadnąć, panie prokuratorze, jaką wagę przywiązuje komisya do moich zeznań.

— Wkrótce się pan przekonasz. Oświadczyłeś pan, żeś wypłacał znaczne sumy różnym prywatnym osobom, członkom Trzeciej Izby i innym. Czyś pan prowadził rachunki tych operacyj?

— Nie mam żadnych rachunkowych ksiąg.

— Nie masz pan ksiąg? Miałeś pan zapewne zwyczaj płacenia czekami, lub papierami wartościowemi?

— Przeważnie papierami.

— Chowałeś pan pokwitowania?

— Miałem prywatne rachunki z niektórymi z tych panów.

— Przychodzę zatem do wniosku, że pan masz zwyczaj wypłacania znacznych sum na rachunek „Zjednoczenia“.

— Nie przeczę; jako doradca prawny kompanii mam dość szeroką władzę.

— Za zbyt szeroką.

Prokurator wziął papier z rąk Tuttla.

— Gdybym teraz panu powiedział, że agenci otrzymali od pana blisko pięćdziesiąt tysięcy, a spodziewają się jeszcze więcej otrzymać, może byłbyś nieco zdziwiony.

— Czem? — zapytał Fox z zimną krwią.

Wysokością sumy; powiedziałbyś zapewne, że to trochę za dużo.

— Powiedziałbym, że za dużo o pięćdziesiąt tysięcy. Wypłaciliśmy te pieniądze z konieczności.

Prokurator spojrzał mu w oczy, mówiąc głosem surowym:

— Nie ma konieczności, któraby usprawiedliwiała pogwałcenie prawa.

— Nie gwałciłem żadnego prawa.

— Czy możesz pan powiedzieć to samo o swych agentach? — zapytał jeden z komisarzy.

— Nie jestem obowiązany świadczyć w ich imieniu, ani być za nich odpowiedzialnym — odparł Fox, zwracając się do komisarza.

— Zaczekaj, aż który z nich zacznie mówić, a wtedy będziesz pan wiedział, czego się trzymać, — dodał pierwszy komisarz.

Prokurator spojrzał na prezydenta.

— Czy nikt więcej nie chce stawiać pytań? — odezwał się prezydent.

Podczas przerwy Fox rozglądał się z uśmiechem na ustach w koło siebie, wielki palec założył za kamizelkę, nogę niedbale zarzucił za poręcz krzesła. Chciał sobie nadać pozór dobroduszności, a rzeczywiście ambarasował ludzi siłą pewności siebie.

— Już dosyć, panie Fox. Proszę następującego świadka.

Prokurator się zamyślił, Tuttle rozmawiał z młodym człowiekiem, siedzącym obok. Od czasu do czasu spoglądał na senatora Warda i Ewelinę. Wyraz boleści i pewnego rodzaju obawy malował się na jego twarzy, gdy wstał i zbliżył się do senatora.

— Czy masz pan siły do mówienia? Jeżeli nie, to odłożymy na jutro.

— Chcę mówić natychmiast. Nigdy nie będę miał więcej sił, — odparł starzec z mocnem postanowieniem.

Tuttle zawahał się trochę. Niemy, błagający wzrok Eweliny wzruszył go głęboko, lecz nie widział innego sposobu; wrócił na swoje miejsce.

— Kończymy na dzisiaj posiedzenie, — rzekł prokurator, — chyba, że komisya życzy sobie wezwać pana Tuttle'go na indagacyę.

— Ma się rozumieć, — zawołał zniecierpliwiony nieco prezydent. — Komisya jest gotową wysłuchać pana Tuttle'go, jeżeli ma jakąś nową deklaracyę do zrobienia.

Wtedy Tuttle zbliżył się, mówiąc żywo:

— Proszę mnie dobrze rozumieć, panie prezydencie. Ja staję jako świadek na rozkazy komisyi, lecz nie jestem odpowiedzialny za jej czyny i nie chcę być odpowiedzialnym. Odpowiadam poprostu za moje osobiste postępowanie w tej sprawie. Jestem zawsze gotów do złożenia zeznań w odpowiedzi na pytania komisyi, lecz nie mam żadnej deklaracyi do zrobienia. Będę odpowiadał za moje postępowanie, jako deputowany w Izbie. Tutaj liczę na pańską inicyatywę.

Głębokie milczenie zapanowało wśród słuchaczy, którzy zaczęli rozumieć główny punkt sprawy. Komisya chciała zrzucić na barki Tuttle'go ciężar i przykrość porażki, lecz usiłowanie się nie powiodło.

— Zdaje mi się, że komisya nie ma żadnych więcej pytań do postawienia — rzekł cierpko prezydent.

— Bardzo dobrze, — odparł Tuttle. — Ja również nie mam nic więcej do powiedzenia. Jest jednak jeszcze jeden świadek, o którym prokurator zapomniał: senator Rufus Ward.

Prezydent zdawał się być zdziwionym. Szmer zaciekawienia przebiegł salę.

— Żądasz pan wezwania senatora Warda?

— Tak, panie, — odparł młody człowiek.

— Czy pan senator zechce się zbliżyć?

Ward powstał, idąc ku trybunie, Ewelina patrzyła za nim niespokojnym wzrokiem, Tuttle patrzył na Ewelinę; serce mu się ściskało.

— Pan składałeś już przysięgę?...

— Składałem — szepnął cicho.

Ewelina miała ochotę zbliżyć się do niego i zabronić mu mówić, lecz w rysach jego dostrzegła coś, co jej imponowało.

Publiczność czuła dramat w powietrzu, dotychczasowe zainteresowanie się sprawą nie mogło się równać natężeniu uwagi, z jaką obecnie śledzono każdy krok, każdą zmianę głosu komisyi i wezwanego senatora.

— Zechciej pan usiąść, senatorze — rzekł prezydent.

— Za pozwoleniem pańskiem wolę stać — odparł, kłaniając się Ward.

— Bardzo dobrze — dodał uprzejmie prezydent.

Ward stał naprzeciw komisyi, oparłszy się ręką o stół.

— Jeżeli komisya się zgodzi, chcę złożyć zeznanie.

Zrozumiano, że nie życzy sobie, aby mu przerywano.

— Nie mamy nic przeciw temu, zeznawaj pan wszystko, co masz do powiedzenia, jak ci się podoba — dodał prezydent, zwracając oczy na komisyę.

Ward skłonił się powtórnie i zaczął mówić głosem spokojnym, lecz cichym i monotonnym:

— Panowie i drodzy współobywatele, mam zamiar wyspowiadać się przed wami!

Grobowe milczenie zapanowało w sali. Wielu z obecnych pochylało się naprzód, nadstawiając uszu, aby lepiej słyszeć.

— Przychodzę do was po całym tygodniu walki i bezsenności, opuściwszy łoże boleści; chcę spełnić obowiązek. Członkowie komisyi wiedzą, że było wniesione przeciw mnie oskarżenie, uwłaczające mej czci. Potwarz sprzysięgła się na mnie, a od mego wtorkowego zeznania upadam pod ciężarem trwogi i niepokoju. Obrona osobista wymagała, abym powrócił tutaj i przemówił.

Zamilkł.

— Panowie! Jestem starcem, stojącym nad grobem, a byłem zawsze uczciwym człowiekiem, o ile mogłem. Nie byłem silnym do tyla, co młody deputowany, który zwołał ankietę. Brałem świat takim, jakim jest. Nie otrzymałem również wykształcenia takiego, jak on, nie żyłem w dostatkach, życie moje było nieustanną walką. Lecz to nie należy do rzeczy.... Chociaż byłem słaby, nie zrobiłem nigdy nic złego i nie uchybiłem swym obowiązkom... aż do ostatnich chwil.

(C. d. n.)

Pod adresem władz sanitarnych. Publiczność krakowska, chcąca w czasie obecnie panującej kanikuły odetchnąć nieco świeżem, wiejskiem powietrzem, żali się, że wskutek panujących w gminie krowoderskiej nieporządków niepodobna przez tamtejszą rogatkę wyjść za miasto bez narażenia się na zawrót głowy, lub zawleczenia do domu jakiejś innej choroby. Na samym wstępie do wsi, tuż przed Modrzejówką urządzono w fosie wału fortecznego pod plantem kolei obwodowej otwarty ściek kanałowy, bez odpływu, zamieniający się, w miarę utrudnionego odparowywania, w cuchnące bajoro. Pożądanem byłoby, aby ktoś z powołanych do czuwania nad przestrzeganiem przepisów sanitarnych, podumać chciał chwilę nad tym stekiem patogenicznych grzybków, i wróciwszy choćby z katarem do biura, przypomniał sobie o swych obowiązkach.

Dziennik urzędowy Rady szkolnej krajowej w Galicyi w zakresie szkół ludowych, redagowany w Radzie szkolnej krajowej, rozpoczął wychodzić. W *Dzienniku* tym Rada szkolna krajowa umieszczać będzie postanowienia władz szkolnych, oraz ogłoszenia konkursów i licytacyj na budowę szkół, wreszcie wiadomości statystyczne. *Dziennik* wychodzić będzie z reguły we środę każdego tygodnia, o ile nie braknie materyału na wypełnienie go. Rada szkolna krajowa przesyłać go będzie z urzędu Radom szkolnym okręgowym, oraz zarządom wszystkich szkół ludowych, zarówno publicznych, jako też prywatnych.

Numer pierwszy, oprócz okólnika Rady szkolnej krajowej z dnia 8 czerwca b. r. do wszystkich Rad szkolnych okręgowych w sprawie *Dziennika urzędowego*, zawiera: Wiadomości osobiste (zatwierdzenie wyborów do Rad szkolnych okręgowych, nominacye i przeniesienia nauczycieli w szkołach ludowych, przeniesienia nauczycieli szkół ludowych w stały stan spoczynku i t. d.), wiadomości o organizacyi szkół, wiadomości statystyczne o szkołach wydziałowych, oraz konkursa.

Katastrofa kolejowa. Dyrekcya kolei państw. w Stanisławowie donosi o stanie robót po dzień 7 b. m. na miejscu katastrofy kolejowej pod Kołomyją następujące szczegóły:

Z robót około zamknięcia strumyka ścianą z pali, w którym stan wody w dniu 6 lipca podniósł się znowu o pół metra, i skierowania go w bok, celem umożliwienia wypompowania wody z zagłębienia, wykonano 80 prc., z robót około korekcyi strumienia poniżej wydrążenia wykonano 70 prc. Pilotowanie prowizorycznego mostu skończone, a zakładanie przęseł jest w toku; ogółem z robót około mostu wykonano 70 prc., a około nasypu 60 prc. Pompy parowe wraz z lokomobilą ustawione, a po ukończeniu ścian z pali rozpocznie się dziś wieczorem pompowanie wody z zagłębienia, obejmującego jeszcze z okładem 2500 metrów kubicznych wody. Ruch będzie otwarty w poniedziałek, tj. 12 bm. rano.

Wczoraj wieczorem w obecności radcy rządu dyrektora Festenburga, starosty z Kołomyi i urzędników nadzorujących roboty, skonstatowano, że ciało palacza Kreyczego znajduje się pod kotłem lokomotywy, około 2 metry pod zwierciadłem wody, wciśnięte między lokomotywę a żelazną konstrukcyę zerwanego mostu. Czyni się wszelkie usiłowania, aby dobyć je przy zastosowaniu przepisów sanitarnych i uniknąć uszkodzenia zwłok, co z powodu położenia ich i olbrzymiego ciężaru przygniatających je przedmiotów połączone jest z olbrzymiemi trudnościami. Trumna, wysłana przez dyrekcyę kolei, stoi już na miejscu.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Pociągi, kursujące między Zagórzem a Sanokiem dla dzieci szkolnych personalu kolejowego, będą oddane, poczęwszy od 15 bm. do publicznego użytku. Rozkład jazdy wspomnianych pociągów jest uwidoczniony w odnośnych ogłoszeniach na stacyach kolei państwowych w Galicyi.

Henryk Meilhac, znakomity komedyopisarz, członek akademii paryskiej, zmarł wczorajszej nocy w Paryżu, z powodu zapalenia płuc. Urodzony w Paryżu w r. 1831, był zrazu współpracownikiem *Journal pour rire*, wkrótce jednak oddał się piśmiennictwu scenicznemu, na którem zasłynął jako pierwszorzędny talent. Znane są jego komedye: „Frou frou", „Sekretarz ambasady" itd. Wielkie zasługi położył Meilhac, pisząc wspólnie z Ludwikiem Halevym udatne libretta do oper i operetek. Tej to spółce autorskiej zawdzięczał Offenbach libretta do naszych operetek: „Piękna Helena", „Wielka księżna Geroistein", „Sinobrody", „Życie paryskie" itd. Do opery Masseneta „Manon Lescaut" i Bizeta „Carmen" — Meilhac napisał tekst. W r. 1888 został członkiem akademii, mianowany w r. 1869 kawalerem legii honorowej, w r. 1884 został oficerem legii.

Zmarli. Józef Iwański, ojciec zasłużonego i powszechnie poważanego adwokata kraj., burmistrza i wiceprezesa Rady powiatowej w Wadowicach, dr. Jana Iwańskiego, zmarł dnia 5 b. m. w Okocimie, przeżywszy lat 80. Zmarły, pełen skromności, pięknych przymiotów i cnót obywatelskich, niezmordowany w pracy do końca życia, cieszył się zasłużonem poważaniem i pozostawia szczery żal po sobie.

Z zakresu naukowego mleczarstwa. Nowa praca prof. dra Jaworskiego rozwiązuje niezmiernie ważną sprawę leczniczą, daje bowiem możność stosowania mlecznej dyety w tych licznych wypadkach, w których mleka krowiego, zawierającego ciężko strawny serwit, oraz małą ilość tłuszczu, chorzy nie znosili. Wyrabiane metodą prof. dra Jaworskiego mleko, wielokrotnem zwane, zawiera potrojoną, lub podwojoną ilość tłuszczu, oraz serwit w postaci łatwostrawnej. Chorzy z najtkliwszym przewodem pokarmowym znoszą go dobrze, a wyniki kliniczne dają pewność, że we wszystkich ciężkich przypadłościach przewodu pokarmowego, przy upośledzonem odżywieniu, w chorobach płuc, mleko to znajdzie szerokie zastosowanie. Niemniej ważną rzeczą jest właściwy sposób sztucznego odżywiania niemowląt. Mączki, mieszanki i inne preparata, które kraj nasz nabywał u zagranicznych spekulantów, jako bardziej szkodliwe niż pożyteczne, zostaną wyrugowane. Prof. dr. Gärtner z Wiednia podał sposób wyrobu mleka, zupełnie naśladującego co do składu chemicznego mleko kobiece. Nawet serwit w tem mleku ścina się tak samo, jak i w mleku kobiecem. Docent dr. Raczyński przeprowadził liczny szereg doświadczeń z tem mlekiem i podał je w *Przeglądzie Lekarskim*. Na podstawie ścisłych badań przyszedł do wniosku, że mleko to stanowi najlepszą pożywkę przy sztucznem karmieniu niemowląt, w niektórych bowiem wypadkach wyniki przeciętnego przybytku wagi przewyższają przeciętny przybytek u dzieci karmionych piersią. Stosowanem być może nietylko u dzieci zdrowych, ale i w wypadkach zaburzeń trawienia.

Mleczarnia E. Dobrzyńskiej zastrzegła sobie wyłączność prawa wyrobu tych dwóch rodzai mleka i dlatego słusznie Zakład ten możemy nazwać Zakładem dyetetycznym.

Za obrazę religii skazał trybunał sądu karnego Romana Boducha na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego. Oskarżał zastępca prokuratora p. Ferenz, bronił adw. dr. Garfein.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Jaśle odbył się pod przewodnictwem radcy szkolnego, dra Germana, w dniach 21—27 czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Budnik Józef, Dyląg Jan, Gostwicki Julian, Jakubiec Władysław, Jozacz Jan (z odznaczeniem), Korpiński Karol, Kozłowski Stanisław, Krukierek Tadeusz, Kupczyński Tadeusz (z odznaczeniem), Łonicki Kazimierz, Marienberg Selig, Piceli Chiel, Skoczylas Karol, Skowron Andrzej, Striłec Tadeusz, Szuba Bronisław, Wachowicz Ludwik, Wiśniowski Franciszek, Wondas Andrzej, Zieleniewski Dominik i eksterniści: Dyląg Andrzej, Lozet Artur, Matuszewski Stanisław, razem 23 abituryentów. Reprobowano na rok 3 uczniów publicznych i 1 eksternistę, przeznaczono do egzaminu poprawczego po wakacyach 5 uczniów publicznych i 4 eksternistów.

W Szczawnicy, według listy kąpielowej, do 30 z. m. przebywało ogółom 644 osób.

O zaburzeniach w Tarnowie urzędowa *Gazeta Lwowska* przynosi następującą relacyę: W jednym z szynków przed kilkoma dniami wszczęła się bójka między szynkarzem a żołnierzem 57 p. p. z powodu sporu o zapłatę za trunki. W bójce wydarto żołnierzowi bagnet, którym go następnie zraniono. Sprawa jest przedmiotem dochodzenia sądowego. W sobotę i w niedzielę kilku żołnierzy 57 p. p., spacerując po ulicy Lwowskiej, zaczepiało przechodzących izraelitów, a wywoławszy bójkę, poranili trzech z nich (dwóch w sobotę, jednego w niedzielę). Patrol wojskowa przyaresztowała jednego żołnierza, żandarmerya zaś dwóch. Wydano potrzebne zarządzenia, aby zapobiec ponowieniu się bójek, które zresztą ze względu na przebieg, ilość osób uczestniczących i odniesione skaleczenia nie miały wcale charakteru zaburzeń publicznych."

Pisma żydowskie, a na ich czele, jak zwykle, *Neue Freie Presse*, z wypadków tarnowskich czynią objaw wielkiego ruchu antisemickiego i pogromu żydów przez wojsko. System stary i mocno zwietrzały.

Z Izby sądowej. W Wiedniu rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Ferdynandowi Doleżalowi o morderstwo. Zbrodniarz 25 letni zamordował dwie staruszki, jednę w Wiedniu, drugą w Peszcie. Oskarżony nie poczuwa się do winy, jakkolwiek wszelkie poszlaki za tem przemawiają, że nikt inny, tylko on zamordował w celu rabunku dwie ofiary.

Pułkownik Józef Gałęzowski, zamieszkały w Paryżu, wychodźca r. 1863, prezes Rady zawiadowczej muzeum narodowego w Rapperswylu, który przez szereg lat pracował zaszczytnie w zakładzie kredytowym ziemskim w Paryżu, obecnie mianowany został szefem oddziału i naczelnikiem całej rachunkowości w tymże oddziale. Jest on rodzonym bratem, osiadłego również w Paryżu, znakomitego okulisty Gałęzowskiego. Obaj bracia, równie jak niegdyś zmarły ich stryj, założyciel szkoły polskiej na Batignolles, znany z poświęceń dla spraw ojczystych, zażywają największego poważania i szacunku w społeczeństwie francuskiem.

Z Warszawy. Jako sprawę znamienną w chwili obecnej zaznaczają dzienniki warszawskie, iż tamtejszy oddział Banku państwa rozwiesił w salach swoich ostrzeżenie przed złodziejami nietylko w języku urzędowym rosyjskim, jak to się działo dotychczas, ale i po polsku.

Sprzeniewierzenie. Z Kijowa donoszą: W rafineryi w Czerkasach odkryto ogromne sprzeniewierzenie. Członek zarządu i naczelnik biura Zolkower okradł spółkę na 204.685 rs. Przytrzymano go, kiedy chciał uciec za granicę. Skradzione pieniądze zmarnował i roztrwonił. Dodać należy, iż pobierał on 12.000 rubli rocznej pensyi.

Co kosztuje wojna? Według paryskiego *Revue de Cercle militaire*, codzienne utrzymanie żołnierza w polu wynosi średnio 3 fr., która to cyfra obejmuje koszta broni, amunicyi, transportu i t. d. Wydatki wielkiego mocarstwa wyniosłyby przeto podczas wojny dziennie 46 milionów fr., a przypuściwszy, że w wojnie uczestniczyłoby sześć państw pierwszorzędnych, suma kosztów równałaby się 276 mil., w razie zaś współudziału mniejszych państw doszłaby do 300 mil. fr. dziennie. Przy trwaniu wojny tylko przez miesiąc otrzymalibyśmy olbrzymią cyfrę 10 miliardów.

Postępy chirurgii. W roku bieżącym upłynie pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy dokonano pierwszej operacyi przy pomocy chloroformu. Wynalazek ten, który ze względu na jego znaczenie należy postawić przed wszystkiemi innemi, sprowadził przewrót w chirurgii. Przed 1847 rokiem rzadko decydowano się na operacye, ograniczono używanie lanceta do usuwania niektórych nowotworów, amputacyi ręki, a najwyżej — nogi, co już należało do nader ryzykownych przedsięwzięć.

Pacyenci cierpieli przytem tak strasznie, że często kończyli życie albo na stole operacyjnym wskutek nerwowego wstrząśnienia, lub też w parę godzin później, a najwytrwalsi, najsilniejsi przez długi czas nie mogli przyjść do siebie. W takich warunkach lekarz starał się działać jak najśpieszniej, aby skrócić do minimum tortury, i nie przedsiębrał żadnej operacyi, na dokonanie której trzeba było paru minut czasu. Dbający o swą opinię chirurg musiał odjąć nogę poniżej kolana w przeciągu 20 sekund, 40 sekund zaś stanowiło maximum, którego mu nie było wolno przekroczyć.

Ten, kto wpadł na błogosławiony pomysł używania środków znieczulających, zasługuje na większą wdzięczność ze strony ludzkości, niż wynalazcy dróg żelaznych, statków parowych, telegrafów, telefonów, fotografii i innych cudów, które zadziwiły świat i popchnęły go naprzód.

Dziwna rzecz! Jeszcze sir Humphry Davy zwrócił uwagę świata uczonego na znieczulające własności t. zw. „gazu rozweselającego", a jednak myśl znakomitego chemika nie weszła w życie. Zaiste, najsympatyczniejsze wynalazki spotykają się często z oburzającą obojętnością. Ból tyranizował ludzkość jeszcze przez długie lata, nie ulegając kontroli nauki; dobroczyńca chirurg musiał być zarazem katem, a jego gabinet, siejącem postrach miejscem tortur.

Dreszcz bierze, kiedy sobie uprzytomnimy napoleońskie czasy, w których, zamiast chloroformu, dawano rannemu szklankę wina, kładziono go na pierwszym lepszym pniu, lub na zdrowym koledze i krajano, nie zważając na rozdzierające serce krzyki nieszczęsnego; podziwiać też należy bohaterów z pod Trafalgaru, którzy, dla zatamowania krwotoku, kładli poobrywane kulami członki w naczynia z gorącą wodą. Słusznie więc można nazwać owego amerykańskiego dentystę, który pierwszy zaczął wyrywać zęby swym pacyentom, odurzywszy ich gazem rozweselającym, i sir Jamesa Simpsona, który zastosował chloroform — aniołami pocieszycielami cierpiącej ludzkości.

Dziś posiadamy jeszcze kilka innych środków, wywołujących znieczulenie miejscowe, z pomiędzy których najbardziej używaną jest kokaina, zwłaszcza w wypadkach, kiedy chory nie może być uśpiony dla jakiegoś powodu chloroformem.

Lekarz przedłuża operacyę, w miarę potrzeby, nie spieszy się, a więc wykonywa ją dokładniej, a także przedsiębierze takie, na które dawniej nigdyby się nie odważył.

Z drugiej strony, badania Pasteura i jego uczniów nad samorództwem doprowadziły do stosowania t. zw. metody antiseptycznej, która usuwa niebezpieczne ropienie ran i gorączkę.

Te dwie choroby były skutkiem działalności mikrobów w obnażonej tkance i dziesiątkowały operowanych.

Dzięki to chloroformowi i sublimatowi, chirurg może dziś otworzyć bezkarnie klatkę piersiową, jamę brzuszną, a nawet pęcherz i żołądek, zszywać w razie potrzeby kiszki, usunąć nerkę, wyłuszczać kości, zaglądać do mózgu, krajać wątrobę, słowem — dokonywać tych wszystkich zadziwiających operacyj, które były bezwarunkowo śmiertelnemi ćwierć wieku temu.

Wystawa w Sztokholmie, wbrew dotychczasowym tradycyom, przynosi znaczne dochody. Wystawcy rozwinęli pomysłowość artystyczną, gdzieindziej nie spotykaną. Materyału nauczającego znajdujemy tam obfitość ogromną. Cała produkcya piekarska, mleczarska w krajach skandynawskich, (jak wiadomo wzorowa), metalurgiczna, elektryczna, jej dzieje, jej ostatnie wydoskonalenia techniczne, jej wytwory w rozmaitych stadyach wykończenia, wszystko to uczy, bawi, zachwyca. Zmysł dekoracyjny znalazł swój wyraz w samem już budowaniu pawilonów. Cały pawilon poświęcony robocie kapeluszy słomkowych, w postaci kapelusza ze słomy; inny zbudowano z bielizny krochmalnej, kołnierzyków i mankietów, jeszcze inny, dla produkcyi tytoniowej, powierzchownością swoją sławi tytoń i cygara. Metalurgia szwedzka, na cały świat słynna, olśniewa. Najstarszy w świecie zapewne zakład Stora Kappaberg, zarazem największy w Szwecyi, kunsztownie wytapetował ściany wzorami gwoździ rozmaitych, a wspaniałe świeczniki urządził z młotów. Jak zaczarowana wygląda grota laurowa, w której rudy miedziane połyskują fantastycznym blaskiem. Zwraca też uwagę pawilon armat, własność fabryki, której założycielem był słynny, już dziś nieżyjący Nobel, wynalazca dynamitu. Tuż obok armat i kartaczy inna osobliwość, okręt, który dwa lata temu zatonął, niedawno wydobyty zapomocą nowowynalezionych przyrządów, bardzo mało uszkodzony pod wodą, obecnie naprawiony i sposobiony do nowej czynności na powierzchni fal morskich! Taki okręt będzie nowością w bogatych dziejach przygód morskich i budownictwa okrętowego.

Podziękowanie. P. Władysław Poźniak w Krakowie przesłał w zastępstwie p. profesora dra Jordana na gimnazyum polskie w Cieszynie kwotę 883 złr. 40 ct., jako czysty dochód z festynu, urządzonego dnia 7 czerwca b. r. w parku dra Jordana na powyższy cel. Zarząd „Macierzy szkolnej", potwierdzając odbiór powyższej kwoty, pośpiesza z wyrażeniem najserdeczniejszego podziękowania i słów najwyższego uznania dla szanownego komitetu, zajmującego się corocznie urządzeniem festynu, a osobliwie dla p. profesora dra Jordana i p. Władysława Poźniaka, którzy nie szczędzili ani pracy, ani trudów, by tylko wynik festynu był najpomyślniejszy. Poparcie to w chwili ciężkiej walki o prawo publiczności dla tegoż gimnazyum, dodaje nam otuchy i napawa lud polski na Śląsku nadzieją, że nie upadniemy zniechęceni w połowie drogi, lecz dalej niezmordowanie pracować będziemy, aż słuszne nasze żądania uwzględnione będą. W zastępstwie prezesa: *ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Repertoar teatru miejskiego. Piątek: „Cavalleria rusticana" i „Pajace". Sobota: „Żydówka". Niedziela: „Mignon". Poniedziałek: „Aida". Wtorek 13 b. m.: „Żydówka".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowe opery.** Mascagni kończy dwie opery „Iris" i „Vestilia". Leoncavallo również pisze dwie opery „Trillby" i „Don Marzio". Puccini zajęty jest „Toscą" z librettem, wziętem ze sztuki Sardou. Giordano zapowiada operę p. t. „Il voto", której treść zaczerpnięta z „Fedory" Sardou.

— **Artystki opery lwowskiej**, panny Eugenia Strassernówna i Janina Korolewiczówna, zostały zaangażowane w skład opery warszawskiej. Również Aleksander Myszuga został zaangażowany do Warszawy; tym sposobem prawie cała opera lwowska przeniosła się do Warszawy.

— **Drei Gedanken des Heinrich Ligięza.** Poetische Erzählungen des Grafen Sigmund Krasiński, aus dem Polnischen übersetzt und mit einer literarhistorischen Einleitung versehen von Vincenz Stroka, Professor am III. Gymnasium in Krakau.

W Krakowie nakładem tłómacza (skład główny u Krzyżanowskiego) wyszło świeżo dziełko pod powyższym tytułem, — owoc sumiennej pracy prof. W. Stroki, dotychczas zasłużonego tłómacza polskich poetów, pisujących po łacinie.

Dział ekonomiczny.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 3 b. m. do 6 b. m. przywieziono 420.000 jaj i około 4.000 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 48 do 50 jaj pierwszej jakości, lub od 51 do 52 jaj średniego gatunku, albo od — do — jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·10 złr. do 1·20 złr., masła wiejskiego od złr. 1·— do złr. 1·10, zwykłego masła targowego od —·80 do 1.— złr.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą, iż sprawa sekciarzy ternowskich, którzy podczas spisu ludności w liczbie dwudziestu siedmiu dobrowolną śmierć ponieśli, aby nie uchodzić za prawosławnych, nie będzie roztrząsana sądownie. Ukazem senatu sprawę tę umorzono; Kowalewa zaś, który był losem wyznaczony do zakopywania żywcem wiernych, polecono osadzić w klasztorze.

Olbrzymi napływ składek na pomnik Mickiewicza czyni wielkie wrażenie w Rosyi. Czytelnicy nasi znają już uwagi, zamieszczone z tego powodu z *Now. Wremia*, obecnie zaś *Grażdanin* podnosi z uznaniem fakt, że Polacy potrafią czcić swoje wielkości.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Lwów, 8 lipca. Poseł Wojciech Dzieduszycki wyda niebawem broszurę polityczną w języku niemieckim. W pracy tej autor nie wdaje się w jurydyczne wywody, ani w określanie różnic, zachodzących między federalizmem a autonomią, lecz wykłada i reasumuje program większości, zawarty w adresie do tronu i oznacza pole praktycznej działalności w obecnej Radzie państwa.

Praga, 8 lipca. Burmistrz miasta, Podlipny, zwołał na d. 18 b. m. przedstawicieli wszystkich miast czeskich na kongres manifestacyjny, na którym omawiane będą prawa języka czeskiego w krajach korony czeskiej.

Praga, 8 lipca. Wydział krajowy zastanawiał się nad żądaniem namiestnictwa o zniesienie uchwały rady miasta w Saaz, która postanowiła nie wypełniać obowiązków poruczonego zakresu działania. Przeciwko żądaniu namiestnictwa przemawiali niemieccy członkowie Wydziału krajowego, Schlesinger i Kienmann, a nadto Młodoczech Herold i Adamek. Członkowie wielkiej własności hr. Schoenborn i Prażak i Młodoczech Podlipny głosowali za wnioskiem referenta, popierającym żądania namiestnictwa. Ponieważ okazała się równość głosów, marszałek krajowy Lobkowitz rozstrzygnął na korzyść wniosku referenta i namiestnictwa.

Berlin, 7 lipca. *Nordd. Allg. Ztg* i *Post* zapewniają, że ze strony znacznej części reńsko-westfalskich przemysłowców należy się spodziewać manifestacyi na rzecz przyjęcia noweli o stowarzyszeniach według uchwał Izby panów.

Kolonia, 8 lipca. (pryw.). *Köln. Ztg* zamieszcza telegram z Filipopola, donoszący, że rozdrażnienie przeciw Austro-Węgrom, które z wielką energią domagają się przeprowadzenia surowego śledztwa przeciw wysoko postawionym osobom, zamieszanym w sprawę zamordowania Anny Simon, poddanej węgierskiej, wzmaga się ciągle. Do jakiego stopnia czuje się rząd bułgarski dotkniętym, że tym razem nie będzie mógł użyć swego zwykłego sposobu — milczenia — dla zatarcia powyższej zbrodni, dowodzi fakt, że zerwał on układy z Austro-Węgrami o dostawę broni. Natomiast Rosya miała zobowiązać się dostarczyć Bułgaryi 100.000 karabinów i 25 milionów ładunków.

Paryż, 8 lipca. Parlamentarna komisya dla sprawy panamskiej przesłuchała już sędziego Poittevina i postanowiła przesłuchać między innymi byłego generalnego prokuratora głośnego Quesnay de Beaurepaire'a. Ten jednakże odmawia zeznań w sprawie panamskiej i oświadcza, że jeżeli stanie przed komisyą, to jedynie po to, ażeby odmowę swą uzasadnić. Mniema on, że sumienie i prawo nakazują mu milczenie.

Paryż, 8 lipca. Izba deputowanych uchwaliła kredyt w kwocie siedmiu milionów franków na zapomogi dla dotkniętych niedawnemi nieszczęśliwemi wypadkami we Francyi, Algierze i Guadeloupie.

Bruksela, 8 lipca. Senat belgijski, na wniosek Descamps'a uchwalił uznanie rządowi za jego usiłowania, zmierzające do załatwiania kwestyj międzynarodowych w drodze polubownej, a zarazem wyraził nadzieję, iż rząd dążyć będzie do utworzenia międzynarodowego trybunału, któryby miał jurysdykcyę przynajmniej nad małemi państwami w Europie.

Wczoraj otwartym został międzynarodowy kongres dla sprawy spoczynku niedzielnego. Minister robót publicznych, Nyssens, który zagaił kongres, oświadczył się osobiście za reformą w sprawie spoczynku niedzielnego, ubolewał jednakże, że konstytucya belgijska nie pozwala na ustawodawcze przeprowadzenie tej reformy.

Rzym, 8 lipca. *Picolo* donosi, iż aresztowano odpowiedzialnego redaktora dziennika *Avanti*, oraz dwóch innych anarchistów, jako rzekomych wspólników Acciarita.

Rzym, 8 lipca. Komisya parlamentarna dla badania wyborów unieważniła wybór Ciprianiego wskutek jego niewybieralności.

Konstantynopol, 8 lipca. Porta wysłała okólnik do swych przedstawicieli za granicą, w którym oświadcza, iż ze względów wojskowych musi obstawać przy tem, aby rzeka Peneios stanowiła przyszłą granicę. Tymczasem posiedzenia w sprawie rokowań pokojowych zawieszono.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 8 lipca. Cesarz powrócił dzisiaj rano o godzinie 6 z Ischl i udał się do Burgu.

Budapeszt, 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej zgłosili pos. Molnar i Hock interpelacye w sprawie strejku żniwiarzy. Molnar podaje jako przyczynę strejku bezwyznaniowość robotników, a Hock zapytuje rząd, jakie zamierza zaprowadzić środki, celem zabezpieczenia spokojnego przebiegu żniwa.

Bern, 8 lipca. Zgromadzenie w St. Margarethen (kanton St. Gallen) uchwaliło, wobec pomyślnego stanu zarazy bydła zażądać od rady związkowej zniesienia zakazu dowozu bydła z Austryi.

Jak donosi szwajcarska Agencya telegraficzna, o ogólnem zniesieniu nie może być mowy, a zakaz dowozu będzie miał przez pewien czas jeszcze moc obowiązującą.

Londyn, 8 lipca. *Standard* donosi z Kanei, że na Kretę przybyło 80 Greków, aby nie dopuścić do porozumienia między dowódcami powstańców z różnych okolic wyspy. Konsulowie, otrzymawszy tę wiadomość, udzielili jej dowódcom eskadr.

Konstantynopol, 8 lipca. Cała eskadra turecka w Dardanelach otrzymała rozkaz, aby była w pogotowiu do odpłynięcia na Kretę. Okręty zaopatrzono w żywność na przeciąg trzech miesięcy.

Znajdujące się tutaj w reperacyi torpedowce mają w najkrótszym czasie złączyć się z eskadrą. Przebywający tutaj na urlopie oficerowie marynarki mają w trzech dniach być na stanowisku.

Koła marynarskie są zdania, iż niektóre tylko okręty będą zdatne do odpłynięcia na wody kreteńskie.

Belgrad, 8 lipca. Skupczyny nie zagai król mową tronową, lecz wyda on ukaz, upoważniający prezydenta ministrów do jej otwarcia.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 8 lipca 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	10
Zjednoczony dług w srebrze	102	25
Austryacka renta złota	123	15
4% austryacka renta (marcowa)	101	15
4% węgierska renta złota	122	80
4% węgierska renta koron.	100	10
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	367	50
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	67½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	45
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 8 lipca. Ruble 126·62. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·50. Żyto na wiosnę 7·31. Pszenica na wiosnę 8·96. Owies na wiosnę 5·88.

Wiedeń, 8 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·65; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·60; 5% obligi banku krajowego 102·30; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·—; losy z 1854 na 250 złr. 157·—; losy z 1860 na 500 złr. 146·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 149·75; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 367·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·—; Landerbank na 200 złr. 239·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 8-go lipca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 230·75 mrk. Austryacka złota renta 104·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102·70 mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·90 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·— mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.